

O prawdzie¹

cz. VI, s. 399–402

Mity nacjonalistyczne i mity syndykalistyczne, mit III Rzeszy, mit imperium, mit strajku generalnego, mity ziemi i krwi organizują myślenie, wprzęgają w służbę naukę i filozofię, tworzą pełny pogląd na świat, działają na wyobraźnię i uczucie, porywając, zapładniając, rozgrzewają krew mas.

Ale niektórzy ludzie skłonni są lekceważyć grozę sytuacji. Mity? To tylko zręczny wymysł propagandy dyktatorów rozporządzających siłą karania niewiernych. Znikną wraz z nimi. Żywimy jeszcze zbyt wiele zaufania do takiego racjonalistycznego tłumaczenia zjawisk społeczno-duchowych. Niebezpieczeństwo jest znacznie poważniejsze. Kult mitów jest zjawiskiem zakorzenionym głęboko. Czerpie on w wielkiej mierze z tej samej gleby, z której wyrasta tęsknota ku pełnej i żywej prawdzie. I dlatego, aczkolwiek w dojrzałej swej postaci, jest najbardziej nieubłaganym wrogiem prawdy, to jednak we wczesnych formach swego rozwoju wydaje się usprawiedliwioną drogą ku niej. Jak go odróżnić i jak zawczasu wypełnić nie niszcząc zarazem łudząco podobnej, rzetelnej miłości prawdy?

Gdy bowiem tylko rozum ma orzekać, co jest prawdą, gdy wydając swe wyroki, nie zaspokaja wszystkich naszych tęsknot do niej — cóż ma człowiek uczynić?

Dlatego u kolebki wiary w mit stoją filozofowie głoszący istnienie podwójnej prawdy. Zwłaszcza Vico i Kant. Vico czuł głęboko niewystarczalność, a zarazem niemożność wyrzeczenia się powściągliwych i ostrożnych reguł badania, metodycznych, surowych kryteriów intelektualnych. I dlatego odróżniał od prawdy pewność. „Ludzie, którzy nie znają prawdy rzeczy — pisał — starają się zatrzy-

¹ B. Suchodolski, *O prawdzie*, „Znak” 1947, nr 1.

mać na tym, co pewne, a nie mogąc zaspokoić umysłu wiedzą, chcą przynajmniej wolę oprzeć na świadomości pewności”.

Innymi argumentami uzasadniał to samo Kant. Jego rozróżnienie między rozumem teoretycznym, niezaspokajającym wszystkich potrzeb duchowych osoby ludzkiej, i rozumem praktycznym, mającym swe własne drogi i odkrycia, było najsilniejszym bodźcem dla uznawania jakiejś podwójnej prawdy.

W ten sposób filozofia przygotowywała miejsce dla jakiejś odrębnej, niezależnej, a nawet naczelnej „drugiej” prawdy. Chwycili się tej możliwości najchętniej irracjoniści różnych odmian, romantycy-wielbiciele prawdy serca, pragmatyści-wielbiciele prawdy czynu. Strauss był zdaje się jednym z pierwszych, który tę właśnie „drugą” prawdę nazwał mitem. Analizując chrześcijaństwo, stanął on wobec pytania: czym jest ono w istocie? Prawdą? Ależ sprzeciwia się temu nauka. Fałszem? Czyż fałsz mógłby mieć taką siłę i taką trwałość? Jest ono mitem, tzn. „historycznymi opowieściami, w których religijna społeczność uznaje swą świętą podstawę istnienia, ponieważ wyrażają one w sposób absolutny jej konstytutywne uczucia i przedstawienia”.

Ale teoria „drugiej prawdy” nie wyjaśnia jeszcze wszystkiego w genezie kultu mitów. Ta „druga prawda” mogłaby być tylko inaczej poznaną prawdą harmonizującą wszakże z tą pierwszą. Taka była niegdyś koncepcja Platona. Ale nowoczesna filozofia usiłowała przekonać, iż człowiek wytwarza prawdę, a nie odsłania ją. Vico sądził wprawdzie jeszcze, że intelekt jest siłą bierną, bo podległą prawdzie, ale równocześnie przyznawał już człowiekowi „swobodę użytkowania woli” i autonomicznego tworzenia świata „powagi ludzkiej”, to znaczy historycznego świata, płodnej w skutkach tradycji.

Kant wykazał, że i rozum teoretyczny ma charakter twórczy. Fichte zdecydowanie podporządkował jaźń teoretyczną praktycznej. Hegel zaś uczył, że żadna epoka nie może sądzić, iż posiada absolutną prawdę, ale każda ma prawo do „swej prawdy”. Pragmatyzm dopełnił reszty.

Ta „druga prawda” ustanowiona przez człowieka stawała się najważniejszą, niezależną, naczelną. Należało więc co rychlej uwolnić ludzi od ciężaru tej pierwszej, obiektywnej, surowej prawdy. Jeszcze nie są wolni — mówi Nietzsche — bo wierzą w prawdę.

Te właśnie zasady „drugiej prawdy” zdyskontował Nietzsche w duchu indywidualizmu, tworząc mit nadczłowieka. Zdyskontował Chamberlain w duchu nacjonalizmu, tworząc mit rasy. I zdyskontował Sorel w duchu syndykalistycznego socjalizmu, tworząc mit strajku generalnego.

Nietzsche, Sorel, Chamberlain w różny sposób pojmują tę wolę mocy rodzącą mity, ale godzą się wszakże w rozbudzeniu coraz silniejszego kultu mitów jako prawd stanowionych.

Mit staje się wyrazem protestu przeciw ciasnocie intelektualistyczno-utyliitarnej kultury. Przeciw małym, drobiazgowym prawdom pielęgnowanym przez ostrożnych i powściągliwych uczonych, przeciw mieszczańskiej atmosferze

dobrze skalkulowanego działania i racjonalistycznym złudzeniom planowego budowania przyszłości. Staje opowiadaniem się po stronie wielkich prawd porywających jak wichry ludzi, narody, epoki, wyrazem upodobania do czynów powstających z zapału, z rozplamionej wyobraźni, z heroizmu odrzucającego korzyści. Czy nas nie kuszą te wizje?

A jednak przecież coś się w nas buntuje: człowiek może zdradzać prawdę czasami, nie potrafi jej jednak zdradzić na zawsze. Czy mity nam mogą wystarczyć? Czy mogą zastąpić prawdę? Czy dają nam to, czego odmówiła nam nauka? Prawda i mit — tu bije serce niespokojne naszej epoki.

cz. X, s. 407–409

Docierając tu, sięgamy do samych korzeni postawy człowieka wobec prawdy. Wcześnie są one w przeżycia metafizyczne, w których kształtuje się nasz stosunek do bytu. Wieczne dążenie ku prawdzie rodzi się z doświadczeń tajemnicy i z olśnień jasności. Kto traci wycucie tajemnicy, ten przestaje szukać prawdy. Kto nie zna radości jasnego widzenia, ten poczyna lekceważać prawdę. Przeżycia tajemnicy i jasności są możliwe wówczas tylko, gdy nasz stosunek do bytu przeżywamy w kategoriach uczestnictwa. Znaczą one, iż nie ogarniamy sobą całego bytu, ale też nie jesteśmy wyrzuceni poza jego granice. Nie ogarniamy całego bytu, ponieważ jesteśmy tylko jego częścią i dlatego na horyzoncie naszego widzenia rozpoczyna się kraj tajemnicy. Nie jesteśmy przez byt odtrąceni, nie żyjemy wśród majaków, mamy w nim swój udział i dlatego naszym wysiłkiem poznawczym wgrzamy się w rzeczywistość od nas niezależną, odsłaniamy prawdę.

Metafizyczne przeżycie uczestnictwa w bycie — jak wszystkie najgłębsze przeżycia ludzkie — zagrożone jest niebezpieczeństwami przesady i jednostronności. Gdy zbyt silnie podkreślimy element jasności, doświadczenie uczestnictwa przekształca się w przeżycie panowania nad całym bytem. Gdy zbyt silnie podkreślimy element tajemnicy, doświadczenie granic przekształca się w przeżycie zupełnego odtrącenia. [...] W obu przypadkach zdradzamy prawdę: raz dla doktryn i mitów, raz dla sceptycyzmu i relatywizmu. Obie te formy odstępstwa podobne — jak widziliśmy w skutkach — rodzą się również z jednakich źródeł metafizycznych: ze źródeł, w których wyszło przeżywanie uczestnictwa.

Taka wizja prawdy, widzianej a niedościgłej, jak wizją, która nas kształci. To jest jej wartością najważniejszą. Sceptycyzm pozwala na wszystko, doktryny usypiają naszą czujność, wymagają niewolniczego posłuszeństwa, mity — jako obrazy życzeń — wzbijają w nieuzasadnioną dumę. Tylko człowiek szukający prawdy pogłębia i oczyszcza swe życie wewnętrzne.

Od Bacona droga prawdy miała być drogą żmudnego trudu, ale w przeciwieństwie do koncepcyj scholastycznych i mistycznych trudu widomego zewnątrz i wymiernego obiektywnie. Trudu zbierania faktów, kontroli, porównań, prób. In-

dukcji i eksperymentu. Nie jest to trud wewnętrznego — duchowego oczyszczenia, ascetycznej i żarliwej dyscypliny, nagradzanej łaską widzenia prawdy. Osoba ludzka przestałaby całą swą istotą brać udział w szukaniu prawdy, stawałaby się biernym narzędziem. Nie my sami we wstrząsających uczuciach zwątpienia i olśnienia, zniechęceń i nadziei szukamy prawdy, ale to raczej prawdy małe narastają dzięki naszemu przyczynianiu się do kolektywnej pracy badawczej pokoleń. Rodzaj ludzki — nie osoba — jest podmiotem szukania prawdy. I tych zasad nie odrzuciła filozofia mitu. Przeciwnie, chętnie je wykorzystywała. Eliminacja osoby ludzkiej z procesu szukania prawdy pozwala na całkowite poddanie jej grupie, która za nią określi prawdę. Głos jej doświadczenia wewnętrznego jest tu podobnie zbędny — podobnie szkodliwy.

Czy potrafimy szukanie prawdy uczynić „zaciągnięciem się w służbę”? Czy potrafimy ją widzieć w jej całej surowości jako niezależny od naszej woli wyrok: „tak jest”? I czy potrafimy na drodze ku niej być niestrudzonymi w pochodzie wędrowcami, którzy nie chcą przystanąć ani w zwątpieniu, że nie warto, ani w zarozumiałości, że osiągnęli cel? Oto jest dręczące pytanie naszych dni.